

# flesz

6|14

Magazyn wewnętrzny  
dla pracowników  
ABB w Polsce



**ABB-owskie napędy na pełnym morzu**  
Zdobycie kontraktu to sukces. Ale zdobycie kontraktu, który przerodzi się w wieloletnią stałą współpracę, to prawdziwe wyzwanie.

**Paweł Łojszczyk, prezes zarządu ABB Sp. z o.o.**  
o mijającym roku, nowej strategii, roli Polski w strukturze Grupy oraz kondycji biznesów ABB w Polsce.

**Sylwetka Flesza Ryszard Krygowski**  
Najstynniejszy sołtys wśród ABB-owców i jeden z najlepszych sołtysów wśród pszczelarzy. Prawdziwy społecznik w starym stylu.

Power and productivity  
for a better world™



6|14 3



LUDZIE

Sylwetka Flesza

# Pracując dla swo





# ej małej ojczyzny



Ryszard Krygowski, na co dzień kontroler jakości w zakładzie ABB Entrelec w Nowej Wsi Lęborskiej, to najślynniejszy sołtys wśród ABB-owców i jeden z najlepszych sołtysów wśród pszczelarzy. **Prawdziwy społecznik w starym i bezinteresownym stylu.**



**N**a pierwszy rzut oka sołectwo Karlikowo Lęborskie, w skład którego wchodzi wsie Karlikowo i Rekowo, niczym nie różni się od dziesiątek podobnych sołectw, które pamiętają jeszcze lata świetności PGR. Dopiero przy dłuższej wizycie widać rękę gospodarza: wyremontowana droga, nowy chodnik, plac zabaw nad oczkiem wodnym, odrestaurowana świetlica, która rzadko świeci pustkami, a jak popytać mieszkańców, to i o festiwalach poopowiadają. Ryszard Krygowski ma dobrą passę. Prawie osiem lat temu został wybrany na sołtysa różnicą czterech głosów. Cztery lata temu zdystansował konkurencję ponad pięćdziesięcioma głosami. Wiosną znów będzie faworytem w wyborach.

Na pewno nie robi tego dla pieniędzy. – Sołectwo to moja mała ojczyzna. W Rekowie mieszkam już 28 lat. Gdybyście tu przyjechali jeszcze pięć lat temu, nie poznalibyście tej miejscowości – mówi Ryszard. – Sołtys to w istocie społecz-

na funkcja, raczej ma niewielki splendor. Ta funkcja daje człowiekowi jedynie – i aż! – satysfakcję z tego, że ma się wpływ na zmianę swojego otoczenia. Świadomość, że można zostawić po sobie coś trwałego i wartościowego, ostatecznie przeważa nad wszystkimi męczącymi obowiązkami.

#### Twarde negocjacje z wójtem

Urząd Gminy w Nowej Wsi Lęborskiej to arena najważniejszych i najcięższych zmagania lokalnych sołtysów. Tutaj rada gminy decyduje o wielkości funduszy sołeckich, tutaj też sołectwa mogą składać wnioski o finansowanie inwestycji w swojej jednostce terytorialnej. Jednak zanim do tego dojdzie, zbiera się rada sołectwa, która decyduje, na co w pierwszej kolejności powinno przeznaczyć się pieniądze. – Nie dzielę funduszu na dwie miejscowości, tylko na przykład namawiam Rekowo, które ma więcej mieszkańców, aby zagłosowało na drogę w Karlikowie. I odwrotnie. W ten





- 01 Ryszard jako sołtys Rekowa-Karlikowa pracuje już drugą kadencję. W tym czasie sołectwo Karlikowo Lęborskie otrzymało nagrodę „Aktywne sołectwo” przyznawaną m.in. za skuteczność na polu pozyskiwania partnerów do organizowania imprez oraz aktywizacji mieszkańców.
- 02 W urzędzie gminy Nowa Wieś Lęborska dyskutuje z wójtem Ryszardem Wittke o możliwych inwestycjach w sołectwie.  
– To twardy negocjator – twierdzi Wittke.

sposób można rozsądnie wydać pieniądze – mówi Ryszard.

Trafia z inwestycjami. Jednego roku, gdy przeszły intensywne opady, które podtopiły część pól, sołectwo zgłosiło wniosek o wybudowanie melioracji, wychodząc z założenia, że drzewa, krzewy i inne tego typu upiększające rzeczy nie są obecnie towarem pierwszej potrzeby. Oczywiście samo złożenie wniosku do urzędu gminy nie wystarczy. Trzeba go dobrze uargumentować i wziąć pod uwagę, że pula pieniędzy do rozdysponowania jest niewielka, interesariuszy wielu, a nagłych potrzeb w gminie jeszcze więcej. – Nie ma tak, że my chcemy, a wójt daje. Wszystko trzeba w gminie wywalczyć, na sali, podczas sesji. To żmudny proces, a wygrywa ten, komu naprawdę zależy i ma pełne poparcie swoich mieszkańców – mówi Ryszard.

Ryszard Wittke, wójt gminy Nowa Wieś Lęborska, wychodzi z założenia, że każdego, kto chce z nim porozmawiać, trzeba przyjąć. Sołtysa z Rekowa przyjmuje z szacunkiem, zaprasza do stołu, żartuje jak z przyjacielem.

– To twardy negocjator, cenię w nim, że zależy mu na lokalnej społeczności, co pokazuje na sesjach rady. Zresztą, gdyby był kiepskim sołtysiem, nie miałby za sobą tak dużego poparcia – mówi wójt.

Pozycja negocjacyjna Rekowa-Karlikowa nie jest najlepsza, ponieważ sołectwo znajduje się nieco na uboczu głównej drogi w kierunku Łeby, a to miasto ze względów turystycznych i wizerunkowych zawsze będzie w centrum uwagi gminy. Jednak Ryszardowi udało się wywalczyć u wójta kilka ważnych inwestycji, np. 5 km nowej drogi przez sołectwo (sołtys użył argumentu, że tędy jeżdżą ludzie do pracy w Wejherowie i w Gdańsku, ale również i... warszawiacy, których nawigacja kieruje z Godętowa przy drodze krajowej nr 6 przez Rekowo-Karlikowo prosto w kierunku Łeby).

#### Rysiek, załatw sponsorów

Zresztą sukcesów na koncie ma więcej. W Rekowie powstał plac zabaw w ramach programu unijnego. W Karlikowie do budo-



01



wy placu zabaw, zlokalizowanego przy starej hydroforni, zaangażował mieszkańców. Teren ogrodzono, zasadzono nowe drzewa, postawiono kosze. Fundusze pozyskano z tego, co udało się zarobić podczas Festiwalu Ziemniaka, który cyklicznie odbywa się w Rekowo, a o którym zrobiło się głośno w lokalnych mediach.

– Jestem dumny, że udało się zrobić z tego wydarzenie, które z jednej strony rozłączyło naszą okolicę, a z drugiej połączyło dwie sąsiednie wsie, Rekowo i Karlikowo, które w wielu sprawach były podzielone – mówi Ryszard, główny organizator imprezy i pierwszy od niepamiętnych czasów sołtys Rekowa-Karlikowa wywodzący się z Rekowa.

Festiwal Ziemniaka początkowo miał być Świętem Ziemniaka, ale nazwa wydała się organizatorom zbyt tradycyjna i zachowawcza. W końcu Festiwal Ziemniaka to nie jest zwykły wiejski festyn. Na inaugurację imprezy ziemniaka na czas kopali już posłowie ze Słupska i Łęborka, przyjeżdżali rycerze, był wiceminister gospodarki, teatr i profesjonalna scena. Oczywiście głównym motywem był ziemniak i wszystko, co z nim związane, a więc bliny, kopytka i frytki – do skosztowania w wyremontowanej świetlicy (Ryszard w tym miejscu chyli czoła przed koleją gospodyń wiejskich, prężnie działającym w sołectwie). Były edycje, podczas których przewinęło się ponad 1000 osób, były też takie, kiedy wszystkich przepędziło gradobicie, ale pod wieczór, po roz pogodzeniu, znów robiło się tłoczno. Tradycja i marka przyciąga.

Festiwal Ziemniaka ma już siedem lat. Sołtys Rekowa-Karlikowa prawie za każdym razem słyszał od mieszkańców: „dobra,

Rysiek, ty załatwisz sponsorów”, jakby to było takie proste. Ryszard jednak rzeczywiście umiał to załatwić. Podczas kolejnych edycji pojawiały się stoiska i banery sponsorów – firmy spożywczej z Obliwic, fabryki frytek z Łęborka, lokalnej wiertni Łebień. Pieniądze przekazywały też prywatne osoby. Sołtys mógł więc sobie pozwolić na konkursy z nagrodami, w tym wycieczki (wójt użyczył autobusu, Ryszard załatwił wszystkie pozwolenia), a to, co zostało, zawsze można było przeznaczyć na małe inwestycje, na przykład zasadzenie drzew.

– Festiwal nie zaginął i wciąż ma rację bytu. To między innymi dzięki niemu otrzymaliśmy tytuł Aktywnego Sołectwa w konkursie Stowarzyszenia „Bursztynowy Pasaż”. Dostaliśmy za to tysiąc złotych, które przeznaczaliśmy na dodatkowe ławy i stoły, aby nie przewozić z miejsca na miejsce tych, które mieliśmy – mówi Ryszard.

#### Prawie same panie i rodzynek

Problemy, z jakimi boryka się jako sołtys, dla kogoś z zewnątrz brzmią dość banalnie, ale akurat dla niego są bardzo istotne. Ryszard może długo opowiadać o tym, jak musi namawiać mieszkańców, aby zrobili coś dla swojej wsi, zwołać ich na wspólne sprzątnięcie, albo żeby zaangażowali się w przygotowanie imprezy andrzejkowej. Albo o tym, jak bierze kosę i kosi trawę przed świetlicą, żeby poprawić wygląd otoczenia; jak dostaje do dyspozycji pracownika – bezrobotnego z urzędu gminy – do robót wakacyjnych i musi nadzorować jego pracę; jak żona pomaga mu w zbieraniu podatku od gruntów rolnych i wypełnianiu dokumentów, a następnie zawozi je do urzędu (renciści nie będą

02





Problemy, z jakimi boryka się jako sołtys, dla kogoś z zewnątrz brzmią dość banalnie, ale dla niego są bardzo istotne: skoszenie trawy przed świetlicą, nowy plac zabaw, czy zasadzenie drzew... – Lubię mieć wpływ na to, jak wygląda miejsce, w którym żyję – mówi.

01 Ryszard nigdy nie planował zostać sołtysiem. – Nasza drużyna grała turniej piłki nożnej, a ja byłem jej opiekunem. Dbaliśmy o boisko i infrastrukturę sportową, a ówczesny sołtys robił niewiele. W tamtych czasach na mecze przychodzili prawie wszyscy mieszkańcy, a my wygraliśmy jeden z turniejów. Chłopaki namówili mnie, żebym kandydował na sołtysa. Wygrałem – wspomina.

02 W tym roku Festiwal Ziemniaka w Karlikowie obchodził 7. urodziny. Były edycje, na których pojawiło się ponad tysiąc osób. Ryszard za każdym razem odpowiada głównie za pozyskiwanie sponsorów i organizowanie nagród.





- 01 W codziennej pracy sprawdza detale, które trafiają do zakładu od dostawcy. – Nie ma mowy, że coś wzbudza nasze podejrzenia, ale mimo wszystko przepuszczamy materiał do produkcji. W dziale kontroli jakości wszystko jest białe lub czarne – mówi.
- 02 Pszczelarstwo to praca na pół etatu, która rozpoczyna się wiosną, a kończy późną jesienią. Szczególnie w wakacje pracy przy ulach jest tyle, że trzeba wziąć krótki urlop.
- 03 – Trochę pogorszył mi się wzrok, muszę nosić okulary. Na szczęście mam żonę, a i dzieci, które przyjadą na weekend, też pomogą w miodobranu – śmieje się Ryszard.

jechać do Nowej Wsi Lęborskiej, aby tam zostawić kilkadziesiąt złotych w okienku; jak zbiera „śmieciowe”.

Jest w tym, co mówi, trochę żalu, że o wiele rzeczy trzeba prosić, że czasami sły-  
szy: „jesteś softysem, to sobie załatw”, ale większość zdań kończy lekkim uśmiechem, bo jakby nie patrzeć, nie było problemu, którego nie udało się w sposób lepszy lub gor-  
szy rozwiązać. Jest z czego się pośmiać oraz co powspominać... Jak na przykład tego bezrobotnego, który przyszedł popraco-  
wać w wakacje. Był rzetelny, ale kosy chy-  
ba nigdy nie miał w rękę, bo zaraz ją złamał.  
Naprawa kosztowała kilkaset złotych. – Cóż,  
wolę takiego pracownika, niż innego, który  
pójdzie za róg do sklepu, a potem będzie

się upierał, że przecież przyjechał i zrobił  
swoje – śmieje się Ryszard.

Jak dodaje, softys to jego drugi etat.  
Praca w ABB jest na pierwszym miejscu,  
bo to dla niego stałe i pewne źródło docho-  
dów. W zakładzie ABB Entrelec w Nowej Wsi  
Lęborskiej jest odpowiedzialny za kontrolę  
na wejściu materiałów do produkcji złączek.  
Oznacza to dużo pracy wymagającej cier-  
pliwości i dokładności. W przypadku meta-  
lowego komponentu może to być kontrola  
projektora, suwmiarką, badanie gwintu,  
wytrzymałości sprężyny mierzonej w new-  
tonach – wszystkiego, co jest przewidzia-  
ne w specyfikacji. Czasami trzeba przeba-  
dać 10 sztuk danej partii, innym razem 30.  
Wszystko zależy od tego, jak duża jest par-





tia i co mówią statystyki. Przebadanie jednej próbki, w zależności od tego, czy jest wykonana z metalu, czy z plastyku, trwa od 5 do 20 minut.

– Podoba mi się odpowiedzialność w tej pracy. Mam świadomość, że jeśli przepuszczę wadliwy element do dalszej produkcji, to zakład wypuści bubeł. A co mi się nie podoba? Gdyby mi coś nie odpowiadało, to po prostu nie pracowałbym w dziale jakości – mówi Ryszard.

W obszarze kontroli zaczął pracować już w 1983 roku, w zakładzie ZWAR w Łęborku. Obecnie jest kontrolerem jakości i jednym z niewielu mężczyzn, którzy na co dzień przewijają się między liniami produkcyjnymi w ABB Entrelec.



Bywają trudne dni. Jednego roku pojawił się zgnilec, groźna choroba czerwi. Trzeba było wypalić ule, zasypać teren wapnem i zacząć wszystko od nowa.

– Mamy tu prawie same panie, więc jest naszym rodzynkiem – śmieje się Jolanta Szycko, przełożona Ryszarda. – Humor go nie opuszcza, ale cenimy sobie również jego dobre rady. Jako szefowa zawsze mogę na niego liczyć, jest dyspozycyjny, sumienny, dokładny. No i robi bardzo dobry miód!

#### Ule dzięki żonie

Ryszard to znany w ABB Entrelec producent miodu. Pszczolami zajmuje się już około 30 lat, więc wie o nich więcej niż przeciętny pszczelarz (a jeszcze więcej wie o dobrym miodzie). Na początku to było hobby. Miał bardzo mało czasu, jeździł z chorym synem do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, a krzątanie się przy ulach było czystym relaksem po pracy i ciężkich podróżach. Jednak później, gdy dwójka dzieci poszła na studia i zaczęło brakować pieniędzy, przydał się dodatkowy zarobek. Pasieka się rozrosła i przybyło pracy na kolejne pół etatu.

Niedaleko jego domu, na polanie otoczonej drzewami owocowymi, stoją równych rzędach ule wielkopolskie i korpusowe. Ryszard pracę przy nich rozpoczyna zazwyczaj w maju, sprawdza, w jakiej formie są pszczoły, dokarmia je, wkłada węzy pszczele i ustawia ramki zgodnie z etapami rozwoju

pszczoł. W sierpniu rozpoczyna przygotowania na następny rok. – Jak zaczynam w maju, tak do września cały czas trzeba ule doglądać. Jak gniazdo jest pełne, na ostatniej ramce jest miód, dodaję nadstawkę, ale nie za szybko, bo to osłabi czerw. Wycinam mateczniki w odpowiednim czasie, sprawdzamy, czy matki są w ulu po wyrojeniu. Oczywiście w tym czasie „kręcę” też miód, czyli biorę z miodni półnadstawki z dojrziałym, zasklepionym miodem, wkładam je do bębna i dosłownie kręcę, wiruję, a miód spływa sobie przez sita. Do tego dochodzą dziesiątki innych czynności, o których długo by opowiadać – twierdzi Ryszard.

Ma wielu stałych klientów, całe rodziny, które niemal do wszystkiego w kuchni wykorzystują miód. Często trafiają się też przejezdni, którzy w drodze do Łeby zauważą tabliczkę z zachęcającym napisem „miód”. Zdarzały się tłuste lata, kiedy trzeba było miód „kręcić” przez całe wakacje (a to dosyć wyczerpujące zajęcie). Bywały i gorsze lata. Ten rok był trudny, ponieważ pszczoły szybko doszły do siebie po zimie, a klony zaczęły wcześniej kwitnąć. Jednak z powodu gwałtownych przymrozków pszczoły zeszyły w dolną część ula, a nieogrzewany miód zaczął się krystalizować. Innym razem przypałał się zgnilec, groźna choroba czerwi. Trzeba



było wypalić ule, zasypać teren wapnem i zacząć wszystko od nowa.

Ryszard na szczęście zawsze może liczyć na pomoc żony. – To dzięki niej mam jeszcze pszczoły. Żona pomaga w miodobraniu, łapie też roje, więc możemy założyć nowe ule. Gdyby nie ona, wiele miodu by się zmarnowało, a część pszczoł wyginęła – uważa Ryszard, który przyznaje, że wzrok już nie ten i sił zaczyna brakować, więc obecnie nawet we dwoje nie są w stanie zająć się odpowiednio wszystkimi ulami. Trzeba będzie zmniejszyć ich liczbę o połowę i znów przestawić się na tryb wyłącznie hobbystyczny.

#### Splacając część długu

Są pszczelarze z medalami, są specjaliści, którzy wystawiają certyfikaty, ale Ryszard nie zamierza iść w tym kierunku. Należy do związku pszczelarskiego, opłaca składki, dzięki czemu może korzystać z dopłat unijnych na lekarstwa. To tyle formalności. Skupia się na czym innym. Lubi pracować przy swoich ulach, doglądać pszczoł, opiekować się nimi, obserwować, jak się rozwijają i rosną w siłę. – Nawet uządlenie pszczoły to sama przyjemność – śmieje się Ryszard, który nie jest w stanie zliczyć, ile razy został uządłony. – Żadna! – zaraz dodaje jego żona, która po jednym z ataków pszczoły nie była w stanie chodzić.

Ryszard na nic więcej nie ma czasu, ani siły. Jest zmęczony ciągłą walką w samorządzie i narzekaniami, że czegoś jest za mało, że ktoś przyjdzie, poklepie po plecach jak jest przyjęcie w świetlicy, a potem krytykuje. – Mówię wtedy: „przyjdź też przed imprezą, pokaż zaangażowanie”. Często widzę tylko wzruszenie ramionami. Sam byłbym jednak niewdzięczny wobec tego, co dało mi życie sołtysiem, gdybym tylko chodził i narzekał – dodaje od razu.

Najszczęśliwsze chwile z bycia sołtysiem nie kojarzą mu się z Festiwałem Ziemiaka albo zakończeniem budowy drogi. Co roku sołectwo organizuje „święteczną paczkę”. Pamięta, jak przypadł mu zaszczyt zawiezienia paczki dla wielodzietnej rodziny, i jak cały czas miał w głowie płacz oraz podziękowania tych ludzi. Doskonale też pamięta, jak współorganizował centrum rehabilitacyjne w Lęborku. – Kiedyś ktoś mnie zaoferował pomoc. Ludzie pomagali nam dostać



Na terenie sołectwa jest dużo rzepaku, bazi i klonów, dzięki którym Ryszard nie musi narzekać na jakość miodu. Ma grono stałych klientów na swoje wyroby (wielu z zakładu w Nowej Wsi Lęborskiej), jednak w niedalekiej przyszłości planuje zmniejszyć swoją pasiekę i znów zacząć traktować pszczelarstwo wyłącznie hobbystycznie.

się z synem do najlepszych specjalistów. Teraz czuję, że muszę spłacić przynajmniej część długu – mówi.

Chce, żeby ludzie za jakiś czas mogli powiedzieć: „kiedyś był tu taki sołtys, który coś po sobie zostawił i dla tej wsi zrobił”. Ale jeśli wygra najbliższe wybory na sołtysa, to będzie jego ostatnia kadencja. Poświęci się pszczołom, kupi sobie dziesięć uli, a stare zniszczy. Weźmie przyczepkę i będzie z nimi jeździł w miejsca, gdzie jest dużo kwiatów. – Zostanę z żoną i synem w mojej małej ojczyźnie – uśmiecha się na samą myśl.

Daniel Rupiński, Departament Komunikacji,  
zdj. Urszula Czaplak/ Arch. ABB